

List otwarty do Premiera Rzeczypospolitej

Warszawa, 6 lutego 2009 r.

Prezes Rady Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej
Pan Donald Tusk

Szanowny Panie Premierze,

Piszę do Pana, bo mi żal. Żal niewytworzonego dochodu, co pozbawia polskie rodziny szansy na osiągnięcie relatywnie wyższego poziomu życia i ogranicza naszym przedsiębiorcom możliwości dalej idącej ekspansji. Żal topniejącego wsparcia dla wielkiego wysiłku transformacyjnego, który mógł – i nadal może – przynieść istotnie większe efekty. Żal, że wciąż znaczna część społeczeństwa znajduje się w obszarze wykluczenia społecznego, a niektórzy postanowili opuścić Ojczyznę, w tym wielu na zawsze.

Dokładnie dwadzieścia lat temu – 6 lutego 1989 roku – zasiedliśmy do Okrągłego Stołu, wydarzenia, które okazało się historyczne na skalę światową. Wówczas założenie, że w nowych warunkach politycznych i systemowych średnie tempo wzrostu przez następne pokolenie wynosić będzie zaledwie 3 proc., było nie do zaakceptowania, bo przecież nawet w przeszłości produkcja rosła dużo szybciej. Oczekiwano więcej. I słusznie, bo mogło to być nawet 5 proc. średniorocznie.

Podczas gdy latach rządów zdominowanych przez nurt neoliberalny – w trakcie dziesięciu lat, 1990-93, 1998-2001 i 2008-09 – PKB wzrasta w sumie o 7 proc. (!), w ośmiolatek 1994-97 i 2002-05 aż o 45 proc. Wtedy bowiem właściwie określone były cele, a reformy strukturalne podporządkowane były wymogom szybkiego i zrównoważonego rozwoju. Polityka gospodarcza opierała się na poprawnej teorii ekonomicznej, a nie na dogmatach. To wtedy, w 1996 roku, jako wicepremier i minister finansów RP podpisałem akt przystąpienia Polski do Organizacji Rozwoju Gospodarczego i Współpracy, OECD, co było skutkiem jakościowego postępu w sferze budowy instytucji. To wtedy, w latach 2002-03, doprowadziliśmy do zwieńczenia sukcesem negocjacji w sprawie pełnej integracji z Unią Europejską.

Dochód nie wytworzony jest stracony raz na zawsze. W roku 2009 nasz PKB jest tylko o 80 proc. wyższy niż w roku 1989, choć przy uprawianiu przez całe minione dwudziestolecie skutecznej polityki – jak tej realizowanej podczas "Strategii dla Polski" – mógł już być o 160 proc. większy. PKB obecnie wynosi 34 tysiące złotych na mieszkańca, co daje około 17 tysięcy dolarów licząc według parytetu siły nabywczej (mniej niż na Litwie), podczas gdy mógł już sięgać 50 tysięcy złotych, czyli 25 tysięcy dolarów (więcej niż w Portugalii). Wystarczyło uniknąć serii poważnych błędów w polityce gospodarczej na początku lat 90., wskutek czego PKB spadł o prawie 20 proc. i powstało masowe, przekraczające 3 miliony bezrobocie, oraz u końca lat 90., kiedy to tempo wzrostu w rezultacie niepotrzebnego przechłodzenia gospodarki sprowadzono z rekordowego w minionym ćwierćwieczu 7,5 proc. w II kwartale 1997 roku do śladowych 0,2 proc. w IV kwartale 2001 roku, a bezrobocie zwiększyło się o ponad milion. Oto do czego prowadzi wadliwa polityka, mylenie środków z celami, narzucanie interesów grupowych jako ogólnospołecznych...

Rzeczą zdumiewającą jest, że polscy neoliberalowie nie potrafią przyznać, że dwakroć – po 1993 i 2001 roku – trzeba było wyprowadzić gospodarkę z zapaści, do jakiej ich polityka doprowadziła. Zamiast wyciągnąć praktyczne wnioski, upierają się przy swoim, bardziej z doktrynerskich niż merytorycznych pozycji. A wystarczyło przez całe dwudziestolecie wytrwale kroczyć ścieżką szybkiego i zrównoważonego wzrostu tworząc sukcesywnie coraz bardziej dojrzałe instytucje społecznej gospodarki rynkowej. Uniemożliwiły to jednak okresowo biorące górę idee i praktyki neoliberalne. Czyżby miały być przeforsowane trzeci już raz?

Jeszcze dwa lata temu, w I kwartale 2007 roku, tempo wzrostu przekraczało 7 proc., a teraz osiągnięciem ma być 1,7 proc.! Gdyby cały czas należycie podchodzić do polityki rozwoju, to tempo to – zważywszy już na światowy kryzys gospodarczy – mogło spaść do jakichś 5 proc. Gdyby jeszcze wczesną jesienią Rząd, zamiast zapewniać o odporności na kryzys, podjął odpowiednie działania interwencyjne, bylibyśmy w mniej skomplikowanej sytuacji. Gdyby teraz posłuchał Pan Premier także innych niż neoliberalne rad, przyrost PKB w tym roku mógłby wciąż jeszcze wynieść około 3,5 proc., a w roku następnym przyspieszyć. A tak to tracimy w latach 2008-09 co najmniej 1800 złotych średnio na osobę, 7 tysięcy na każdą rodzinę. I to bezpowrotnie. A utracić możemy dużo więcej, idzie bowiem – też po raz trzeci – wręcz ku stagnacji i recesji. Bez pilnego podjęcia radykalnych działań w końcu roku śladowe tempo wzrostu oscylować może wokół zera... Czy tak to już być musi, że neoliberalne rządy w Polsce zawsze będą kojarzone z recesją, stagnacją, spowolnieniem? Gorzej nawet – z narastaniem bezrobocia, obszarów ubóstwa i emigracji zarobkowej?

Skoro jeszcze przed uchwaleniem budżetu mówi się o konieczności jego nowelizacji, czyli urealnienia, dowodzi to wadliwego sterowania finansami publicznymi. Jak można w dwa tygodnie po podpisaniu budżetu przez Prezydenta RP przyznać, że przewidywane dochody zostały przeszacowane o 17 miliardów złotych? Chyba że znowu mamy do czynienia z "czystą polityką" i po to lansuje się tezę o konieczności cięcia wydatków, aby wytłumić głosy rozsądku domagające się ożywiającego gospodarkę zwiększenia nakładów. Dobrze, że chociaż przy tej okazji w zapomnienie, miejmy nadzieję, idzie fatalny pomysł z tzw. podatkiem liniowym, który zawsze służy redystrybucji dochodów od niżej uposażonych grup ludności do jej bogatszych warstw. Już wkrótce Rząd stanąć może w obliczu konieczności podniesienia podatków, aby mieć środki na finansowanie niezbędnych wydatków publicznych. Wskazuje na to także narastanie potrzeb płatniczych Państwa, których obsługa, zważywszy na złe zarządzanie długiem publicznym, wkrótce znaleźć może się w krytycznej sytuacji.

Doktryna neoliberalna wyklucza świątły interwencjonizm, chociaż bynajmniej nie wyklucza nieracjonalnych cięć wydatków, co przecież też jest interwencją. Proponowane obecnie "oszczędności" szkodzą nie tylko jakości kapitału ludzkiego i infrastrukturze, ale wręcz doraźnej koniunkturze gospodarczej. Z nadmierną ostrożnością podchodzi Pan Premier do pożądanych działań interwencyjnych polegających na koniecznej w obecnych warunkach ekspansji fiskalnej. W innych krajach zrozumiano to w obliczu kompromitacji neoliberalizmu, bo czymże jest obecny kryzys finansowo-gospodarczy i jego rozlewanie się po świecie, jak nie totalnym obnażeniem marności tej koncepcji gospodarki rynkowej? W 2009 roku deficyt budżetowy krajów bogatych rośnie skokowo z 2 do około 6 proc. PKB, a w grupie krajów tzw. wyłaniających się rynków z nadwyżki przechodzi się do deficytu około 3 proc. W większości przypadków jest to następstwem podejmowanej *ex ante* świadomej i celowej decyzji rządów. Czy raz jeszcze mamy być negatywnym wyjątkiem, który nie potrafi pragmatycznie

dostosować się do szoków zewnętrznych? Czy nie może wziąć góry zdrowy, ekonomiczny rozsądek?

Zamiast agresywnie nakręcać koniunkturę poprzez zwiększanie wewnętrznego popytu – ludności i przedsiębiorców, konsumentów i inwestorów – Rząd zasłania się parawanem światowego kryzysu. Fakt, on nie pomaga. Ale faktem jest i to, że realizowana polityka gospodarcza otwiera mu polskie drzwi na oścież. Co więcej, zaniechanie niezbędnych działań interwencyjnych teraz – jak najszybciej – doprowadzić może do drastycznego pogorszenia się sytuacji gospodarstw domowych, przedsiębiorstw i Państwa, erodując sporo z naszych osiągnięć ostatniego dwudziestolecia.

Panie Premierze, jeśli nie jest Pan pewien, z jakich instrumentów polityki gospodarczej korzystać, bo sytuacja rzeczywiście jest trudna, to niech Pan pyta! W Polsce nie brakuje światłych ekonomistów. Pański poprzednik zlikwidował Radę Strategii Społeczno-Gospodarczej, która z pożytkiem funkcjonowała w latach 1994-2005. Tych, co czasami myślą inaczej, nie trzeba się obawiać. Ich warto słuchać. Natychmiast powinien Pan Premier reaktywować to ciało, bo jest potrzebne jako forum wymiany niezależnej myśli społeczno-ekonomicznej. Środowisko polskich ekonomistów jest gotowe służyć radą każdemu rządowi Rzeczypospolitej.

To nie jest czas ideologii. To czas pragmatyzmu. Bezrobocie wynosiło już "tylko" 8,8 proc., ale znów rośnie i jest dwucyfrowe, a w końcu roku przekraczać będzie 12 proc. i nadal będzie się zwiększać. Coraz więcej gospodarstw domowych i firm ma problemy ze spłatą kredytów. Wkrótce będzie je miało także Państwo. Przedsiębiorstwa bankrutują napotykając barierę popytu bądź finansowania. Niezbędny jest nowy pragmatyzm, który wskaże, jak w sposób bezinflacyjny poprawić koniunkturę, kontynuując sprzyjające prywatnej przedsiębiorczości reformy strukturalne zapewniające stałą poprawę materialnego położenia ludności. Choć trudne, jest to możliwe.

Skoro już teraz Rząd przyjmuje, że będzie musiał nowelizować budżet, to niech uczyni to we właściwy sposób. Trzeba wszakże traktować deficyt budżetowy jako aktywny środek polityki gospodarczej, a nie jako jej cel. Rzecz nie w samej wielkości deficytu, ale przede wszystkim w strukturze generowanych jego zmianami wydatków. Powinny one mieć charakter prorozwojowy. Pożądane zatem jest nie zmniejszanie, ale bezinflacyjne zwiększenie deficytu o około 6-7 miliardów złotych w stosunku do ustawowych założeń.

Z deficytem całego sektora finansowego w wysokości około 40 miliardów złotych spełniać możemy fiskalne kryterium konwergencji z Maastricht i bynajmniej nie to uniemożliwi poczynienie z Komisją Europejską stosownych uzgodnień w sprawie przystąpienia Polski do obszaru euro. W tej sprawie akurat Pan Premier ma rację, bo jest to opłacalne i z dzisiejszej perspektywy wciąż jeszcze realne w roku 2012. Ale już wkrótce i ta szansa zostanie zaprzepaszczone. I będzie to odpowiedzialność rządzących, a nie następstwo kryzysu za granicą.

Paradoksalnie pod wpływem spekulacyjnych ruchów na rynku walutowym korzystnie z punktu widzenia potrzeb rozwojowych kształtuje się w ostatnich miesiącach trend kursu złotego. Mimo nadmiernej fluktuacji jego obecny poziom sprzyja eksportowi, który tworzy miejsca pracy i dochody w kraju, i jednocześnie osłabia atrakcyjność importu, który sprzyja zatrudnieniu za granicą. Trzeba zatem podjąć wspólnie z NBP działania – modyfikując mechanizm kursowy i interweniując na rynku walutowym – stabilizujące kurs wokół 4

złoty za euro, bo to jest poziom strategicznie korzystny dla polskiej gospodarki. Taki mniej więcej powinien być kurs, który już w tym roku trzeba wynegocjować jako centralny z chwilą wejścia do ERM-2. Gdyby zaś okazało się, że przejściowo w roku 2009 deficyt sektora finansowego przekracza 3 proc. PKB, to bez wątpienia można będzie doprowadzić do jego stosownego obniżenia w roku 2010 dzięki zaostrzeniu polityki podatkowej.

To, co do tej pory uczynił Pański Rząd, to zdecydowanie za mało, by nie utracić impetu rozwojowego. W szczególności warto zwiększyć potencjał instytucji, na które Rząd ma wpływ – Banku Gospodarstwa Krajowego, PKO BP i Korporacji Ubezpieczeń Kredytów Eksportowych. Warto maksymalnie, kwotą co najmniej 2,5 miliarda złotych, dokapitalizować BGK, pod warunkiem wszak, że istotnie zwiększony zostanie zakres obsługi przezeń sektora finansów publicznych. Dodatkowe środki powinny być wykorzystane przez BGK – we współpracy sieciowej z bankami spółdzielczymi i Bankiem Pocztowym – do zwiększenia akcji kredytowej dla małych i średnich przedsiębiorstw oraz na rynku mieszkaniowym. W tym celu wskazane jest dokapitalizowanie również PKO BP (o miliard złotych, ale także poprzez aport w postaci akcji spółek Skarbu Państwa, tzw. resztówek) po to, by przy swojej ogromnej sieci aktywnie rozwinął kredytowanie przedsiębiorstw. Trzeba też odczuwalnie wzmocnić KUKĘ, by wspomóc od tej strony ekspansję eksportową przedsiębiorstw, zwłaszcza do krajów tzw. wschodzących rynków. Ponadto zwiększyć trzeba budżetową alokację na Fundusz Gwarantowanych Świadczeń Pracowniczych, by choć po części rozładowywać napięcia w sferze zatrudnienia i bezrobocia. Dodatkowe środki, rzędu 2-3 miliardów złotych, powinny być przekazane samorządom terytorialnym z przeznaczeniem na wspierane środkami unijnymi inwestycje infrastrukturalne, przede wszystkim drogi, kanalizację i oczyszczalnie ścieków oraz na budowę obiektów oświatowych.

Niezależnie od odpowiedniej antykryzysowej i prorozwojowej gry dostępnymi instrumentami makroekonomicznymi sięgać trzeba również do narzędzi polityki mikroekonomicznej. W szczególności na lata 2009-10 należy zastosować podwyższone odpisy amortyzacyjne dla przedsiębiorstw. Przyczyniłoby się to do poprawy ich płynności finansowej, a w konsekwencji do zmniejszenia ryzyka gospodarczego – tak jak jest ono obecnie postrzegane przez banki. W ślad za tym spadłoby ryzyko kredytowe i wzrósł dopływ pieniądza do przedsiębiorstw z banków komercyjnych. Spowodowany takim posunięciem ubytek wpływów budżetowych byłby szybko – i z nawiązką – skompensowany wyższym poziomem aktywności produkcyjnej i zatrudnienia, a więc koniec końców także przychodami fiskusa. Wszystko to nie tylko bezpośrednio ożywi koniunkturę, ale da oczywiste efekty mnożnikowe, chroniąc przy okazji istniejące i tworząc nowe miejsca pracy. W sumie z czasem poprawi się sytuacja budżetowa.

Do zwiększenia płynności sektora finansowego i podaży pieniądza kredytowego przyczynić może się także obniżenie przez NBP rezerwy obowiązkowej banków komercyjnych, o co należy zabiegać. Bank centralny pójdzie na to bardziej niż na dalsze, skądinąd niezbędne, głębokie cięcia stóp procentowych, do czego ma awersję. Jednakże obecnie to nie fizyczny brak środków jest zasadniczą barierą dla podaży pieniądza kredytowego do gospodarki, ale nadmierne ryzyko ich angażowania. Można je niwelować poprzez udzielanie na jeszcze większą niż dotychczas skalę gwarancji rządowych, które bynajmniej nie pociągają za sobą automatycznie wypłat środków budżetowych.

Konieczne są też określone zmiany instytucjonalne. Nie sprawdza się dopiero co powołany Komitet Stabilności Finansowej. Trzeba zwiększyć jego prerogatywy. I to Pan, Premier Rzeczypospolitej, powinien stanąć na jego czele. KSF nie ma być kolejnym forum

dyskusyjnym, lecz operatywnym ciałem zarządzania kryzysowego. Szczególna rola Premiera w tym gremium nie może być odbierana jako ograniczanie niezależności banku centralnego czy też autonomii nadzoru finansowego, ale jako pragmatyczne i profesjonalne podejście do koordynacji makroekonomicznej polityki fiskalnej i monetarnej.

Globalne zaburzenia gospodarcze uświadamiają z całą ostrością konieczność modernizacji instytucjonalnej struktury finansowej, by na przyszłość unikać kryzysów takich jak ten, który obecnie targa światową gospodarką. Taka przebudowa nieodzowna jest także w Polsce, która mogłaby wnieść coś konstruktywnego do nieodzownych zmian – a pomysłów nie brakuje – a nie być li tylko odbiorcą rozwiązań płynących z zewnątrz. Pożądana jest zdecydowanie większa aktywność koncepcyjna i polityczna Polski na forum Unii Europejskiej i poza nią. Na tym polu może Pan Premier odegrać szczególną rolę.

Proponowany tu pakiet antykryzysowy powinien umożliwić:

- 1) Podniesienie poziomu konkurencyjności polskich przedsiębiorstw.
- 2) Utrzymanie inflacji w ryzach, na poziomie celu wyznaczonego przez NBP.
- 3) Odpowiednio wysoki, prorozwojowy poziom wewnętrznych oszczędności i inwestycji.
- 4) Tempo wzrostu około 3,5 proc. w 2009 roku i co najmniej 5 proc. w roku 2010 i w latach następnych.

i w rezultacie prowadzić do:

- 5) Bezrobocia na poziomie jednocyfrowym i dalszego jego spadku.
- 6) Ograniczenia marginesu wykluczenia społecznego.
- 7) Poprawy warunków życia.
- 8) Stabilizacji liczby ludności.

Panie Premierze! Czas biegnie i żal, gdy nie jest najlepiej wykorzystywany. Nie marnujmy go zatem na tym kolejnym zakręcie historii, by przynajmniej następne pokolenia mogły żyć w dostatku. Dwadzieścia lat po Okrągłym Stole naprawdę mogło już być dużo lepiej. Warto czynić, co w naszej mocy, by tak właśnie było w przyszłości.

Z poważaniem,

Prof. Grzegorz W. Kołodko
Akademia Leona Koźmińskiego
www.wedrujacyswiat.pl